Nr. 205. Kraków, Niedziela 27 Lipca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W miejscu:

Za sierpień . . .	1 złr.	— ct.
„ sierpień i wrzesień	2 „	— „
Do końca roku . .	5 „	— „
Za odnoszenie do domu miesięcznie .	— „	15 „

Na prowincji:

Za sierpień . . .	1 złr.	35 ct.
„ sierpień i wrzesień	2 „	70 „
Do końca roku . .	6 „	70 „

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.,** gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☞ Nowo przybywający Prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się powieści: „Jak w życiu" **bezpłatnie.**

Ojcowie i synowie.

W artykule o powyższym nagłówku poddaje *Wiener Allgemeine Zeitung* nader ostrei krytyce ustrój naszych szkół średnich i wogóle wychowanie publiczne. Nawiązując do obecnej pory roku, wypowiada autor wspomnionego artykułu zdanie, że z pewnością nikt nie zazdrości młodzieży swobody kilkotygodniowego odpoczynku, bo niebawem wróci dla niej czas ciężkiej pracy w dusznym pokoju, która pełnych życia i krwi chłopców zamieni w wybladłych cherlaków i w przedwcześnie dojrzałych pesymistów.

Podczas kiedy chłopcy oddają się wesołej zabawie wśród zieleni drzew, marszczy się czoło nie jednego ojca a serce ściska mu się na samą myśl o walkach, jakie kiedyś synom jego wypadnie stoczyć z losem. Wiadomo, że dziś nie mamy zawodu, któremu możnaby się z powodzeniem poświęcić, bez pewnego stopnia wykształcenia. Nabycie wykształcenia przecież wymaga znacznego nakładu. Każdy więc rok, który syn dalszym poświęci studjom, obciąża budżet ojca o znaczną sumę, którą zdobyć, wywalczyć wypada. Czyż więc niesłusznem jest wymaganie, aby tak drogo opłacone wykształcenie przynosiło odpowiedni procent, zapewniając młodzieży dostateczne utrzymanie? Dla takiej nagrody pracuje każdy ojciec chętnie i bez szemrania.

Ale iluż z nich może obecnie liczyć na pewno, że się jej istotnie doczekają? Czyż dziś ojcowie nie mają powodów do obawy, że wszystkie ich trudy i poświęcenia będą bezowocnemi; że synowie ich nie będą mogli zużytkować swej wiedzy, ani też nie zdołają zapewnić sobie skromnego choćby utrzymania. Mamy przecież całe tłumy ludzi, którzy ukończyli studja prawnicze, a nie mogą ani w prywatnej, ani w publicznej służbie znaleźć zatrudnienia, któreby im przyniosło dochód, dochodzący wysokości średniej płacy parobka lub lokaja.

Lekarze błąkają się, szukając sposobności do zużytkowania swej z wielkim trudem nabytej umiejętności a mimo bajecznie nizkich cen, jakie żądają za swe usługi, nie mogą znaleźć nikogo, ktoby chciał oddać się pod ich opiekę. Kandydatów do stanu nauczycielskiego, którzy napróżno błagają o miejsce w zakładach naukowych, aby korzystać ze swych zdolności i patentów, napotykamy na każdym kroku. Trzy świeckie wydziały uniwersytetu wyrzucają co rok na świat całe legjony zgłodniałych pracowników naukowych, którzy cisną się z natężeniem wszelkich sił na ucztę świata, ale mimo rozległych swych wiadomości, wybornych świadectw i poleceń, nie mogą znaleźć nawet najskromniejszego miejsca na szarym końcu stołu.

Djurniści, pokątni pisarze, nauczyciele domowi, płatni od wiersza reporterzy rekrutują się z pośród tego wygłodniałego tłumu wykształconych nędzarzy. Jeżeli pracujący fizycznie robotnicy, którzy nic lub stosunkowo bardzo mało czasu poświęcili na naukę, żądają naprawy swego losu i wypowiadają wojnę rządzącym klasom społeczeństwa, jakaż gorycz rodzi się w umysłach ludzi pracujących głową, którzy widzą, jak nędznej doczekali się zapłaty za własne i swych ojców prace. Zaprawdę nie wśród proletarjatu fabrycznego, lecz wśród tych, którzy mimo potrzebnego uzdolnienia nie mogą docisnąć się do urzędów, szkół i kancelaryj powstają wrogo dla obecnego ustroju społecznego usposobieni ludzie, którym nie można odmówić prawa do gniewu a którzy wskutek tego są najgroźniejsi.

Jakże więc ma się zachować ojciec, który wiedząc o tem wszystkiem zastanawia się nad przyszłością swego syna? Czyż wyjść ma na ulicę i wołać: „Obywatele! Powinniście zburzyć obecny porządek społeczny, bo jest bardzo zły i nie pozwala moim dzieciom zdobyć sobie chleba i stanowiska!?" Wyśmianoby go i osadzono w areszcie, jakkolwiek nikt nie zaprzeczy, że najcięższy zarzut, jaki uczynić można społeczeństwu, jest, iż nie ceni umiejętności, nie umie ich korzystnie użyć ani zastósować. Cóż więc powinien czynić kochający, troskliwy ojciec! Może poczeka, aż nastanie znów wiek złoty, który zapewni każdemu nagrodę za trudy poniesione i powodzenie każdemu przedsięwzięciu? Tymczasem przecież napędzi głód znużonych pracą synów do grobu. Czyż więc jest sposób poprawienia losu opuszczającej szkoły młodzieży, sposób, który każdy obywatel z czystem sumieniem i z wiarą wskutek zalecać może rozstrzygającym czynnikom? Bezwątpienia tylko jeden, który chociaż kwestji społecznej nie rozwiąże, ale znacznie niejedno złe naprawi, niejedną gorycz złagodzi a sposób ten polega na: „Reformie naszych szkół średnich, zwłaszcza zaś reformie gimnazjów".

Gimnazjum uchodzi dziś za właściwy zakład „kształcenia" młodzieży. Myślący człowiek przecież, który odda dziecko swe do gimnazjum, przekona się rychło, że zakład ten kształci bardzo jednostronnie. „Wykształcenie" jednostronne! Alež to jest *contradictio in adjecto*, łączenie nieprzystających do siebie przeciwieństw. Główną bowiem cechą prawdziwego wykształcenia jest, nie jednostronność lecz wszechstronność, nie ścieśnianie lecz rozszerzanie widnokręgu umysłowego, rozwijanie zdolności umysłowych nie w jednym lecz we wszystkich kierunkach. Tymczasem dzisiejsze gimnazjum słusznie jest tylko szkołą przygotowawczą do studjów uniwersyteckich a swoją drogą i tego zadania nie spełnia. A przecież i poza uniwersytetem są bardzo szerokie pola umysłowej pracy, które w znacznej części leżą odłogiem.

Gimnazjum, które według planu scholastycznego uczy, na wzór wieków średnich języków starożytnych metodą prawdziwie skostniałą, może uchodzić za wszystko ale nie za prawdziwy zakład kształcenia młodzieży, bo ten powinien przysposabiać do życia a nie do słuchania wykładów.

Tymczasem młodzieniec, który ukończył gimnazjum ma na oczach klapkę, która nie pozwala mu niczego dojrzeć prócz uniwersytetu. Nie zda on się do żadnego zawodu, prócz tak zwanych „wyższych". Kupiec, który syna o wychowaniu gimnazjalnem zechce wykształcić w swym zawodzie, napotka na wielkie trudności nie dlatego, że młodzieniec nabierze zamiłowania do wszystkiego, co idealne lecz ponieważ gimnazjum przytępi w nim zmysł praktyczny i giętkość umysłu, nie rozszerzy poglądu na świat i na ludzi.

Gimnazjum, jako zakład „kształcenia" nęci ojców a psuje synów, dając im jednostronne, nieprzydatne w życiu wykształcenie.

Młodzieniec, który uzyskał świadectwo dojrzałości, świadectwo dojrzałości do zagłębienia się w teorji niedojrzałości do życia praktycznego, ma jedną tylko drogę do wyboru a prowadzi ona na uniwersytet, do zawodów „wyższych", do strasznej walki konkurencyjnej, której maroderzy schodzą do proletarjatu inteligencji.

Na nic zdadzą się rozporządzenia ministrów austrjackich i pruskich, pragnących zapobiegać przepełnieniu gimnazjów, ponieważ rodzice nie zważają ani na przestrogi, ani na wysoką opłatę szkolną, ani na żadne przeszkody i posyłają synów swych do gimnazjów. To zaś, jak już powiedzieliśmy, nie kształci młodzieży a szkoła realna, uwzględniająca zbyt niektóre zawody praktyczne, jeszcze mniej spełnia to zadanie. Potrzeba nam więc jednolitych szkół średnich, w którychby młodzież kształcić się mogła wszechstronnie i nabyła wiedzy, użytecznej wszędzie i zawsze, wiedzy pobudzającej do samodzielnego myślenia. Powinna ona być świeża i niezależna, zastósowana do naszych czasów i naszego życia, a nabycie jej nie powinno narażać na szwank rozwoju cielesnego młodzieży, ani zdrowego rozumu. Z takich szkół wychodzić będą młodzieńcy, którzy na każdem stanowisku zostać będą mogli dzielnymi ludźmi. Ojcowie mają dziś prawo i obowiązek żądać, aby „zakład kształcenia" młodzieży nie zmuszał jej do ciśnienia się do zawodów, w których widoczne jest przepełnienie, lecz pozostawiał im możność wybrania sobie jakiegobądź zatrudnienia. Taka szkoła nie usunie kwestji socjalnej ani wad naszego ustroju społecznego, ale wyda ludzi, którzy mimo tych wad dadzą sobie radę; taka szkoła jest kwestją bytu dla wszystkich, dla bogatych i ubogich, dla młodych i starych, dla ojców i synów. Powinny o tem pamiętać władze, a reprezentantów narodu obowiązkiem przypominać to władzom i żądać rychłej reformy, bo inaczej klęska nieochybna czeka nas wszystkich.

Ze Szczawnicy.

(List „Kurjera Polskiego").

Dnia 23 lipca.

(S.) Z nastaniem stałej pogody, Szczawnica z każdym dniem staje się milszą i bardziej ożywioną. Wprawdzie tropikalny upał, który w słońcu do 35° R. dochodzi, daje się uczuwać dotkliwie i przez cały dzień przygnębiająco na kuracjuszów wpływa. Wieczory za to są przepiękne, tem więcej, że urozmaicone i przedstawieniami teatralnemi i prestidigitatorskiemi magika Siedleckiego i reunionami to w Klubie na Miedziusiu, to w sali Oleksego urządzanemi. Przed kilku dniami właśnie odbył się w Klubie reunion, na którym stanęło przeszło 40 par do mazura; bawiono się serdecznie i ochoczo, aż do 1-ej po północy. Pomysłowy w urządzaniu zabaw prezes Klubu, dr. Stummer, „dobry komendant", jak go górale nazywają, szykuje jedne po drugich zabawy w „Kole zabaw", gdzie starsi i dzieci grami towarzyskiemi uprzyjemniają sobie pobyt, czemu dzielnie dopomaga orkiestra weteranów lwowskich, dziś już dzielnie wyćwiczona pod energiczną batutą kapelmistrza Hausmanna.

W ostatnich dniach, t. j. w drugiej połowie lipca, ruch przybyłych gości znacznie się zwiększył, tak, że cyfra bawiących kuracjuszów do 2.000 dochodzi. Nie wiadomą jest przyczyna takiego opóźnienia pełnego sezonu, boć przecie szkoły i u nas i w Królestwie dawno pokończone. Uroczystość Mickiewiczowska, lubo w pamięci wiecznie pozostanie, przebrzmiała, a rubel, jak przed miesiącem, tak i dziś wysoko stoi.

Jeżeli zatem napływ gości dalej w tym stosunku potrwa, to sezon kąpielowy, jak to już raz przed kilku laty miało miejsce, do 15 października się przeciągnie!

Przy źródłach największy ścisk jest u Józefinki, którą to wodę najwięcej piją osoby z dolegliwościami piersiowemi, i u „Magdalenki", której często w źródle brakuje, musi więc Zarząd zapasową, czerpaną w butelki w zimie, zasilać źródło; piją ją prawie sami „żołądkiewicze" i bracia Izraelici!... Zakład „Inhalacyjny" z dniem każdym rozwija się skuteczniej, niosąc pożądaną ulgę cierpiącym.

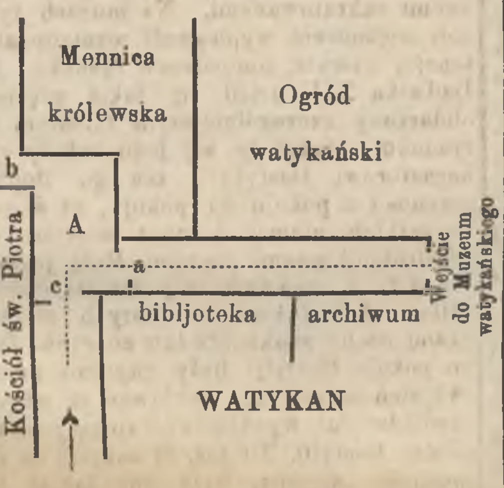
Nie dawno odbyła się na Miedziusiu, o czem w swoim czasie nie doniosłem, instalacja dra Józefa Kołączkowskiego, który od poprzedniczki swojej p. Tomankowej, cały Miedziuś na lat 20 wydzierżawił. Ks. Maniecki mszą św. rozpoczął uroczystość, poczem proboszcz miejscowy poświęcił zabudowania, zakład wodoleczniczy, żentycarnię nowo urządzoną przy zdroju „Wandy" i restaurację w hotelu Marta, dawniej trzymaną przez pp. Biernackich, a obecnie prowadzoną pod okiem i na rachunek dra Kołączkowskiego. Wieczorem wspaniałą ucztą, która wśród ożywionej dyskusji i zabawy, do późna w noc się przeciągnęła, podejmował gościnnie dr. Kołączkowski wszystkich miejscowych lekarzy, starostę nowotargskiego, komisarza inspekcyjnego i wielu innych swych gości. Znana energja i zmysł gospodarczy dra Kołączkowskiego zapobiega wszystkiemu na czemby gościom jego zbywało, a w zakładzie wodoleczniczym wspólnie z dr. Momidłowskim, kierownikiem - specjalistą tegoż zakładu, pozaprowadzali wszelkie i rozszerzenia i udogodnienia, zaopatrzyli w sumienną służbę, a co najważniejsze do wszelkich kąpieli i natrysków posługują się czystą źródlaną wodą. Słowem, zakład ten, dzięki czujności i opiece właściciela dra Kołączkowskiego i uzdolnionego kierownika dra Walerego Momidłowskiego, odpowiada zadaniu i pacjentów swoich pod każdym względem zadawalnia.

Budowa nowego kościoła z każdym dniem raźniej się podnosi i jest nadzieja, że w jesieni świątynia ta ukończoną zostanie.

Wiadomości polityczne.

Przejażdżka Papieża.

Korespondent jednego z dzienników lwowskich zaprzecza stanowczo kolportowanej przez antykatolickie dzienniki wiadomości, jakoby Papież opuścił Watykan a pragnąc ułatwić zrozumienie swych wywodów podaje następujący szkic miejscowości, po której Ojciec św. przejechał:



Strzałka pokazuje kierunek jazdy Papieża, a drogę jego oznacza wykropkowana linja. Papież przeciął placyk *A*; wjechał nań przez bramę *c*, a wyjechał przez bramę *a*. Tu właśnie stanął na ziemi królewskiej.

Królewskie Włochy, magistrat rzymski, dziennikarstwo, cała masonerja, zgoła wszystko, co jest antypapiezkie, dowodzi, że placyk *A* jest publiczny, bo na nim zatrzymują się powozy i dorożki osób, zwiedzających Bibljotekę, Archiwum i Muzeum; tu także chronią się powozy arystokracji podczas wielkich uroczystości w kościele św. Piotra, kiedy przed tym kościołem cały olbrzymi plac jest zapełniony ludźmi. Na placyk ten każdy może wejść, odpoczywać tu pod murem, jak na innych placach i ulicach, albo alejach Monte Pincio. Wreszcie do tego placyku przytyka mur Mennicy. Z tego wszystkiego wynika, że placyk *A* jest publiczny.

Papiezkie Włochy, prawnicy Watykanu, prasa katolicka i cała bezstronna ludność uznaje, że placyk *A* należy do obszaru watykańskiego, czego najlepszym dowodem jest to, że bramę jego *b*, prowadzącą do miasta, na noc zamyka papiezka warta szwajcarska, mieszkająca w bramie *a*. Że na placyk wjeżdżają dorożki i że na nim wolno każdemu odpocząć w cieniu, to nie daje żadnych praw własności magistratowi ani państwu, to tylko pokazuje, że Papież pozwala ludziom korzystać z zacisznego placyku *A*.

Zbrojenia w Rosji.

Dziennik poznański pisze: „Rząd rosyjski zbroi się ciągle. Na granicy pruskiej i austrjackiej znaczne są siły wojskowe, rozstawione tak, że nie zwracają na siebie uwagi. Pod Łęczycą i Włocławkiem urządzają ufortyfikowane obozy. Fortyfikacje Warszawy także bardzo są wzmocnione i jeszcze ją wciąż wzmacniają. Wojskowi mówią otwarcie o blizkiej wojnie, ale utrzymują, że w Królestwie bronić się nie będą, tylko przez ufortyfikowane obozy postarają się zmniejszać i rozdrabniać siły nieprzyjacielskie. Mówią, że główna rozprawa będzie na Litwie". Wiadomości te zgadzają się z doniesieniami *Kreuz Ztg.*

Post tenebras lux.

Pod takim tytułem ukazała się w Niemczech nowa, bardzo ciekawa polityczna broszura, napisana, o ile z cech zewnętrznych sądzić można, przez kogoś bardzo dobrze obznajomionego z polityką i wcale nie nieznaczne zajmującego stanowisko. Autor zajmuje się sprawą ogólnego rozbrojenia. Zdaniem jego, powodem nieustannych zbrojeń jest wzajemna nieufność Niemiec i Francji, której przyczyną jest znowu kwestja alzacko-lotaryńska. Honor Niemiec nie pozwala im wyrzec się tych krajów na rzecz Francji, choć to odrazu rozwiązałoby całą sprawę. Inaczej się rzecz przedstawia, gdyby chodziło o uczynienie z Alzacji i Lotaryngji państwa niezależnego i neutralnego; wytworzyłby się wówczas wał odgraniczający Niemcy od Francji na przestrzeni od morza do Alp szwajcarskich, a składający się z samych państw niezależnych. Dalej autor tak pisze:

„Neutralizacja Alzacji i Lotaryngji zadałaby wprawdzie dotkliwą ranę naszej miłości własnej i zniweczyłaby odrazu mnóstwo uzasadnionych nadziei naszych. Ale dobrze zrozumiany interes samych Niemiec i głos sumienia nakazuje nam ponieść ofiarę pewną dla dobra całej Europy i pozbawić Alzacją i Lotaryngją aureoli męczeństwa. Głos sumienia nakazuje Niemcom wyrzec się zdobytych w krwawych walkach praw własności, a Francji żywionych dotąd nadziei. Niemcy nie mogą bowiem, chociaż dzisiaj są tak silne, iż Alzacji i Lotaryngji odebrać sobie nie pozwolą, przez dalsze lat 30, jak to przepowiedział wielki nasz Moltke, ponosić ciężarów, które dzisiaj już dosięgły krańców możliwości. Kto śledził bacznie ostatnie wypadki w parlamencie naszym, wie dobrze, iż uchwalenie zażądanych przez ministerstwo wojny sum, było ostatniem ustępstwem reprezentantów ludu. To przekonanie uprawnia nas do zaproponowania następującego sposobu rozwiązania piekącej kwestji:

„Niemcy powinny zrzec się posiadania Alzacji i Lotaryngji, i oddać kraje te na własność Alzatczykom i Lotaryńczykom, którzyby dar ten z rąk szlachetnego, potężnego monarchy przyjęli z wdzięcznością. Rządy kraju możnaby powierzyć jednemu z książąt niemieckich z domu Hohenzollernów, a neutralność jego gwarancji całej Europy.

„Gdyby niektóre państwa, zwłaszcza Włochy i Anglja, nie chciały się podjąć nie ze wszystkiem bezpiecznej gwarancji, nietykalność nowego państwa możnaby zapewnić w inny sposób. Wszystkie neutralne państwa: Belgja, Luksemburg, Alzacja i Lotaryngja, oraz Szwajcarja, utworzyłyby wzajemną ligę, którąby miała już dostateczne siły do obrony granic. Jako warunek, mogłyby postawić Niemcy zwrot sum wydanych na Alzację i dla Alzacji, co nie przyszłoby z pewnością trudno krajowi bogatemu, oraz pozostanie w związku celnym niemieckim".

Głos ten z niemieckiej strony jest bardzo ważny i ciekawy, a projekt rozumny i bystry. Czy sfery rządzące zechcą się rachować z tym pomysłem — to jeszcze jednak wielkie pytanie!

Kongres parlamentarny w Londynie.

Na pierwsze posiedzenie parlamentarnego kongresu w Londynie w sprawie sądów rozjemczych, zebrało się około 300 deputowanych. W mowie powitalnej zauważył lord Herschel, że uważa to sobie za wielki zaszczyt, iż może powitać reprezentantów tylu parlamentów. Nie da się zaprzeczyć, mówił, że w zadaniu naszem napotykamy na rozliczne trudności, miejmy nadzieję jednak, że je pokonamy, bo zasada załatwiania międzynarodowych sporów za pomocą sądów rozjemczych, musi zwyciężyć. Po mowie Herschla, objął przewodnictwo Filip Stanhope, członek parlamentu angielskiego; zawiadomił najprzód zgromadzenie, że wiceprezydent parlamentu niemieckiego, oraz pp. Crispi i Clémenceau nadesłali do kongresu pisma życzące powodzenia w pracach i jak najlepszych rezultatów. Dep. Bradlaugh wyraził ubolewanie, że niektórzy wielcy mężowie stanu Europy nie mieli dosyć odwagi, żeby przedłożyć parlamentom projekty częściowego rozbrojenia. Przewodniczącym kongresu wybrano dep. Passy. Zagraniczni delegowani złożyli krótkie sprawozdania o postępie sprawy sądów rozjemczych w swoich państwach.

Odczytano dalej zaproszenie parlamentu włoskiego, żeby najbliższe posiedzenie kongresu odbyło się w Rzymie, poczem przystąpiono do dyskusji nad następującą rezolucją: „Członkowie międzynarodowej parlamentarnej konferencji, uważają jako środek do rozwiązania strasznych i ustawicznie wzrastających ciężarów militaryzmu, ustanowienie sądów rozjemczych, za pomocą których bez ujmy dla niezawisłości swojej, albo autonomji, narody mogą się zobowiązać do załatwienia wszystkich sporów między nimi powstałych".

Na posiedzeniu popołudniowem, przewodniczył dep. dr. Teodor Barth. Delegowani niemieccy projektują następujący wniosek dodatkowy: „Członkowie międzynarodowej parlamentarnej konferencji polecają usilnie wszystkim cywilizowanym rządom, żeby wszystkie międzynarodowe spory, które pomiędzy nimi mogą powstać, przedkładały sądowi rozjemczemu; sami ze swojej strony zobowiązują się zaś, według sił wywierać wpływ na korzyść owej sprawy, zarówno w parlamencie jak w prasie swoich krajów, ażeby opinja publiczna stanęła po stronie rozjemczych sądów. Jako pierwszy krok do urzeczywistnienia tego planu, poleca konferencja, żeby we wszystkich układach handlowych, literackich i innych tego rodzaju konwencjach ustawiano specjalne klauzule, zastrzegające orzeczenie o zastosowaniu poszczególnych paragrafów sądom rozjemczym“.

Zbuntowani gwardziści.

Wiadomość o buncie angielskich gwardzistów wielkie sprawiła wrażenie w całej Europie. Jak już donieśliśmy, został nieposłuszny pułk skazany na wysłanie po za granice państwa. Przed wyjazdem jego na wyspy Bermuda, odbył książe Cambridge przegląd jego i wygłosił następującą uwagę:

„Oficerowie i szeregowcy 2-go pułku grenadjerów! Nie mogę was już zaliczyć do gwardzistów, ponieważ shańbiliście oddział, który przywykłem uważać za pierwszy w wojsku angielskiem. Przez pięćdziesiąt lat mej łączności z waszym pułkiem, uważałem go zawsze za wzorowy a kiedy dziś rano przejeżdżałem wzdłuż waszych szeregów przykro mi było pomyśleć, że tak piękny oddział został zniesławiony. Na nic nie zda się zapewnienie podoficerów, że niewiedzieli o usposobieniu żołnierzy, które njawniło się przez odmówienie przez was posłuszeństwa. Nikt, niestety, nie wystąpił, aby dać wyraz skargom, które skłaniały żołnierzy do niezaszczytnego kroku. Najjaśniejsza pani wielce jest zasmucona z powodu, że koniecznem stało się wysłanie was zagranicę, ale nie mieliśmy innego sposobu wyjścia“.

Widocznie głęboko wzruszonemu nowemu dowódcy drugiego pułku powiedział książę kilka słów zachęty i wezwał go, aby obchodził się z żołnierzami łagodnie. Tegoż dnia zapadł wyrok na przywódców buntowników. Dwaj zostali skazani na dwa lata, a reszta na ośmnaście miesięcy więzienia. Socjalni demokraci spodziewają się, że zwyciężą, skoro zbuntują się wojska. Czyż rokosz angielskich gwardzistów miałby być zapowiedzią buntu armij europejskich?

Przeszłość Bastylji.

(Ciąg dalszy).

Osadzanie w Bastylji odbywało się rozmaicie. Czasem dla szerzenia postrachu chwytano skazanych publicznie, wieziono najruchliwszemi ulicami w biały dzień. Najczęściej jednak stało się to potajemnie, w nocy lub nad ranem: zjawiał się woźny z pięciu pachołkami, dotykał zlekka pałeczką skazanego i zapraszał bardzo uprzejmie do oczekującej na ulicy karety. Przestrzegano przytem form wykwintnej grzeczności; nie porywano, ale jakby zapraszano z wielką galanterją. Osoby wyższych stanowisk miały prawo zgłaszać się osobiście, bez straży, do Bastylji. Król pisał do nich, „iż jest życzeniem naszem, abyś się udał do naszego zamku, Bastylji“, i nikt nie śmiał odmówić takiemu „zaproszeniu“. Gdy się ów jegomość zgłaszał do Bastylji, przyjmował go gubernator z wszelką możliwą uprzejmością, prosił siedzieć i bawił rozmową. Za Ludwika XIV był nawet zwyczaj, że wchodzącego po raz pierwszy więźnia gubernator Bastylji podejmował na wstępie sutem śniadaniem lub obiadem (stosownie do pory dnia), a podczas tej uczty służba przygotowywała dlań pokój. Zanim objął w posiadanie przeznaczoną komnatę, musiał wpierw złożyć wszystkie kosztowności i pieniądze, scyzoryk, nożyczki i t. d. w obecności gubernatora do osobnego worka i opatrzyć go swoją pieczęcią.

Każda z ośmiu wież Bastylji miała cztery lub pięć pięter z pokojami dla więźniów. Najgorszemi były pokoje parterowe, istne nory, ciemne, wilgotne, które nadto Sekwana bardzo często zalewała. Za Ludwika XIV zamykano w tych piwnicach tylko więźniów najniższych warstw, przestępców, skazanych na śmierć. Za Ludwika XV służyły one jeszcze za kaźń czasową dla tych, co naruszali przepisy więzienne, buntowali się przeciw gubernatorowi lub dokuczali swym towarzyszom. Osadzano w nich także czasowo stróżów więziennych za przekupstwo. W ostatnich latach Ludwika XVI piwnice te stały pustkami; rewolucja nie znalazła w nich nikogo, Necker bowiem zabronił surowo wymierzania podobnych kar, nawet w drodze dyscyplinarnej.

Drugą kategorją cel więziennych były t. z. *calottes*, pokoje, znajdujące się nad temi właśnie piwnicami. Latem panowało w nich szalone gorąco, w zimie mróz, pomimo pieców. Sklepione (ztąd ich nazwa) miały tę szaloną niedogodność, iż więzień mógł w nich stać tylko pośrodku, inaczej musiał się garbić lub kłaść. I w nich osadzano tylko wyjątkowo i na krótszy czas. Stali mieszkańcy Bastylji mieścili się w pokojach wyższych pięter, obszernych, widnych, wybielonych, z oknami zakratowanemi. Na murach tych celi więźniowie wypisywali rozmaite sentencje, wiersze, umieszczali rysunki. Za Ludwika XIV trafił się jakiś więzień, obdarzony szczególniejszym talentem do rysunku. Podobały się jego roboty gubernatorowi Bastylji i ten go dopóty przenosił z pokoju do pokoju, aż ściany wszystkich niemal komnat więziennych przyozdobił swemi pracami. Były jeszcze nadto t. z. apartamenta, mieszkania z kilku pokoi złożone, w których umieszczano osoby znakomite lub chorych. Zrazu pokoje Bastylji były zupełnie puste. Więzień musiał je meblować za własne pieniądze lub wynajmować sprzęty od tapicera Bastylji. To też, stosownie do zamożności więźnia, były one lepiej lub gorzej urządzone. W niektórych znajdowały się kosztowne materje, obrazy, lustra, fotele, kanapy, dywany, w innych tylko sprzęty niezbędne.

Jeśli list królewski wystarczał do osadzenia w więzieniu, to jednak nie obchodziło się bez badań sądowych i śledztwa. Śledztwo to prowadził urzędnik sądowy a protokół wręczał lejtnantowi policji, który w pewnym zakresie miał i władzę sądowniczą. Rzecz prosta, że uwolnienia zdarzały się bardzo rzadko, jednakże za ostatniego panowania z 279 osób, przywiezionych w ciągu 15 lat do Bastylji, 38 wypuszczono zaraz po uwięzieniu na wolność. Tortur zaniechano w Bastylji w pierwszej połowie XVIII wieku. Mieściły się one w osobnej izbie, którą następnie zamieniono na skład zakazanych książek; rewolucja nie zastała w Bastylji nawet śladu tych instrumentów, a za Ludwika XIV prawo pozwalało na używanie tortur, tylko na mocy specjalnego postanowienia parlamentu.

Do skończenia śledztwa więzień trzymany był w odosobnieniu. Wolno mu było komunikować się tylko z oficerami zamku lub ze służącym, jeśli go wziął ze sobą. Rzecz bowiem szczególna, w Bastylji nietylko pozwalano mieć własnych służących, ale koszt ich żywienia i utrzymania ponosiła administracja. Zdarzały się nawet wypadki, że skarb królewski płacił nietylko po 3 liwry dziennie na utrzymanie służącego, lecz brał na swój rachunek i jego pensję, a to nie byle jaką, bo n. p. 900 liwrów rocznie. Trafia się zaś to nietylko u więźniów znakomitych, ale i u takich, co urodzeniem swem należeli do niższej kategorji. Po dopełnieniu badania, więzień używał nieco więcej wolności. Pozwalano mu widywać osoby z miasta, krewnych, przyjaciół, pozwalano odwiedzać towarzyszów lub przyjmować wizyty. Odwiedziny te odbywały się czasem w pokoju więźnia, najczęściej jednak w sali radnej, w obecności jednego z oficerów. Mogli oni rozmawiać o wszystkiem, byle nie o Bastylji i powodach uwięzienia. Pod koniec panowania Ludwika XV wyszło rozporządzenie, określające ściśle przedmiot rozmowy. Namiestnik policji, udzielając pozwolenia, wymieniał więc kwestje, o których wolno było więźniowi rozmawiać z odwiedzającą go osobą. Jedno z takich pozwoleń przytacza p. Funck-Brentano. „Będzie mówił z więźniem — czytamy w tym dokumencie — o urodzajach, o kontraktach dzierżawnych, o partji, jaka się trafia jego siostrzenicy, o zdrowiu rodziców“.

Trzeba jednak zajrzeć do pamiętników p. de Gourville, p. de Fontaine, de Bussy-Rabutin, ks. Richelieu, aby mieć ogólne wyobrażenie o życiu, jakie prowadzono w Bastylji za Ludwika XIV i Regencji. Wielu więźniom wolno było spacerować po całym zamku, odwiedzać towarzyszów o każdej porze dnia. Nocowali oni tylko w swych pokojach, a dnie spędzali na wizytach i zabawach. W dziedzińcu zamku urządzano rozmaite gry towarzyskie, w których brało udział czasem i 50 osób. Jeden z pamiętnikarzy, Bussy-Rabutin, opowiada, że odwiedzała go nietylko żona i dzieci, ale że kilkakrotnie dawał obiady dla przyjaciół, znajomych i dostojników dworskich. Kilku więźniów miało pozwolenie wychodzenia na miasto, pod warunkiem, żeby wracali na noc do więzienia. Inni nocowali nawet po za Bastylją, a gdy raz siedziało w niej równocześnie dwóch braci, administracja więzienia postawiła ten tylko warunek, by, gdy jeden z braci jest na mieście, drugi znajdował się w celi. To też podobno nigdy nie byli razem, lecz luzowali się ustawicznie. Pani Stael, którą zamknięto w Bastylji z powodu sprawy księżny du Maine, opowiada, że prawie całe dnie spędzała u gubernatora, że po obiedzie grywała w bardzo przyjemnej kompanji w lombra, a wieczorami odbywały się nader wesołe kolacyjki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Berlin dnia 21 lipca. — Rodakom zamieszkałym w Berlinie oznajmiam, iż szkółka u p. Wikarego, Neue Jacobstrasse 12, rozpocznie się znowu w środę dnia 23 b. m. i lekcje udzielane będą co środę i sobotę o godz. 8 wieczorem. Podając to do publicznej wiadomości, upraszam Szanownych Rodaków, aby jak najliczniej dzieci swe tamże posyłali. — K. Wojciechowski.

* Herne dnia 21 lipca. — Na dniu 27 b. m. odbędzie się walne zebranie w lokalu Towarzystwa p. Nussbaum po nieszporach o godz. 4. Pod obrady przyjdą: 1) Obrachunek kasy z drugiego kwartału. 2) Wpis nowych członków. 3) Wypłata chorych. 4) Obrady i pogadanka o rzeczach towarzyskich. O liczny udział członków upraszamy. Nadmieniamy przy tej sposobności, iż nasze Towarzystwo spotkało smutne zdarzenie. Nóż w tych czasach odgrywa rolę wielką, szczególniej pomiędzy Niemcami, a zdarza się, że niewinny od noża smutną śmierć ponosić musi. Taki los spotkał naszego członka ś. p. Walentego Krzywosza z Jerki a urodzonego w Wyskoci. Zbrodniarz przyszedł do jego łóżka, gdy właśnie zasypiał i dał mu kilka pchnięć nożem. tak że w kilka godzin potem musiał umierać. Miał tyle łaski u Pana Boga, że był opatrzony św. Sakramentami.

Niech się Rodacy w całej Westfalji strzegą takich kwater u Niemców, lepiej być u swoich, tacy niegodziwcy trafiają się pomiędzy Niemcami, że już kilkakrotnie za żganie nożem siedzieli w więzieniu. Powtórnie ostrzegamy, ażeby unikać takich zawadjaków, bo niejeden niewinnie ginie. — Piotr Szłapka, przewodniczący. Bolesław Gieburowski, sekretarz.

KURJER LWOWSKI.

* Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej przedstawił prof. dr. G. Roszkowski *następujące wnioski w sprawie urządzenia fakultetu medycznego we Lwowie*, które Rada przyjęła jednogłośnie, bez dyskusji:

1. Aby przyspieszyć założenie Wydziału lekarskiego przy uniwersytecie lwowskim, gmina m. Lwowa ofiarowuje pod budowę zakładów, dla rzeczonego Wydziału potrzebnych, bezpłatnie na własność odpowiednią przestrzeń gruntu z parceli miejskiej na Piekarskiem, gdzie dawniej była szkoła dla drzew owocowych, oraz zobowiązuje się z funduszów miejskich przyczynić się do kosztów założenia fakultetu medycznego jednorazową subwencją w kwocie 30.000 złr.

2. Poleca się Magistratowi, aby wniósł petycję do Sejmu krajowego, o przeznaczenie również na ten cel odpowiedniej kwoty z funduszów krajowych.

3. Odnieść się do Koła polskiego w Wiedniu, aby ono uważało tę sprawę, jako sprawę Koła i ją jak najenergiczniej poparło

Na wniosek referenta dr. Roszkowskiego uchwalono dalej przeznaczyć z funduszu gminnego dodatkowo 13.000 złr. na dalszą restaurację kościoła P. Marji Śnieżnej. Nadto uchwalono wybrać komisję, którąby zbadała, jakie roboty jeszcze w tym kościele należy przeprowadzić, a to celem przedłożenia kosztorysu. Radny p. Soleski wniósł, jako referent sekcji V., ażeby celem trwalszego uczczenia pamięci naszego wieszcza Adama, szkoła przy placu „Castrum“ nosiła nazwę: „imienia Adama Mickiewicza“. Szkoła przy ulicy Szeptyckich ma znowu nosić nazwę „imienia Konarskiego“. Przyjęto a równocześnie uchwalono organizację prowizorycznej męskiej szkoły „im. Staszica“, która się mieścić będzie w domu prywatnym przy ulicy Kościuszki.

* Nowa szkoła ludowa na Pasiekach miejskich, fundacji gminy lwowskiej otwartą będzie 1 września.

* W *Dzienniku Polskim* czytamy, co następuje: „Nie lzia gawarit' po polski!“ Tak przemawia do pracujących i to Polaków, redaktor pewnego pisma russkiego, wychodzącego we Lwowie i drukującego się w drukarni, cieszącej się od wieków przywilejami królów polskich. Redaktor ów za usłyszeniem mowy polskiej w drukarni, wpada w formalną wściekłość i tak niedawno temu wywołał tamże formalną burzę; do ucznia bowiem, który odważył się po polsku przemówić, porwał się pan redaktor gwałtownie z krzesła, na którem siedział, i zawołał, że w zakładzie, drukującym książki russkie, nie wolno mówić po polsku, tylko po russku, a kto się do tego nie zastosuje, to *win jeho w pyski, albo zakłycze parobkiw i każe zbyty!* Kto wie, do czego by było doszło oburzenie pracujących, gdyby kilku umiarkowańszych nie było się wdało w sprawę A szkoda, bo takiemu zagorzałemu miłośnikowi knuta warto było dać admonicję, aby nie poniewierał językiem, którym się przed laty bronił, kiedy z nim było krucho.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Nadbrzezie dnia 24 lipca. — Podróżni z Królestwa Polskiego żalą się z powodu zmiany rozkładu jazdy pociągów tutejszą koleją żelazną. Na pociąg, wychodzący ztąd o godz. 8 m. 15, trudno im zdążyć z powodu różnych formalności, które przy przejściu przez granicę załatwiać są zmuszeni.

* Śniatyń dn. 24 lipca. *Gazeta Przemyska* pisze: „Nadaremne były w ostatnim numerze waszym ostrzeżenia, tyczące się posady weterynarza miejskiego. Aby pole konkurencji między ubiegającym się o tę posadę katolikiem a izraelitą oczyścić i za żywota tej nieśmiertelnej Rady plon zebrać, burmistrz, natchniony tolerancją, pospieszył się z oddaleniem tymczasowego weterynarza katolika Gnatowicza bez wyrażenia jakiegokolwiek powodu — jakby na zamanifestowanie: *Tel est notre plaisir*, czyli na polskie: „Tak żydzi każą!“ Teraz idzie tylko, aby do wyboru przystąpić, o strąbienie kompletu nie chcącej umrzeć Rady, bo raz już sztuka się nie udała; kilku zacniejszych mieszczan katolików, oburzonych na to faworyzowanie benjaminka, zdekompletowaniem pokrzywdziło ukartowane rachuby kubaniarzy. Czekamy na ostateczny rezultat, bo weterynarz Gnatowicz, pomimo wydalenia, ubiega się także o tę posadę. A tymczasem antykubaniarze, tknięci wodowstrętem do praktyk, które zdobyły zżydowiałemu Śniatynowi zaszczytną nazwę: *Kubanopolis* na wzór Gracu, zwanego *Pensionopolis* z powodu licznej kolonji pensjonistów, rozburzają kretowiska i zbierają dane; w najściślejszem słowie dane: „Kto składa za ręce i na czyje ręce judaszowe srebrniki w poważnej kwocie 500 złr., wyrównywującej jednoroczną płacę weterynarza; ktorzy to wodzireje mają wziąć z tego krwawego łupu lwią część, a którym pionkom przypadną ochłapy do ogryzania kości z tej uczty lukulusowej, co sobie od czasu do czasu sprawiają przy obsadach posad, jak niedawno przy obsadzeniu posady sierżanta policyjnego, niektórzy głowacze, wychylający jak rekiny paszczę na połów. Ostatni akt tej domowej iście śniatyńskiej sielanki: *Carpe rape*, — „Bierz chwytaj“ — odbędzie się przed sądem, za introdukcją c. k. prokuratorji“.

* Czerniowce dn. 24 lipca.—W przeszły wtorek przed południem wymierzono grunta, które gmina odstępuje OO. Jezuitom pod budowę nowego kościoła.

* Bahrynowce dn. 23 lipca. — Mieszka tu wdowa Kosziuk, która miała 17-letnią córkę, bardzo urodziwą dziewoję. Ta ostatnia od dwóch lat utrzymywała idealny romans z parobczakiem z Klimowiec, Czornym. Kochankowie oddawna pragnęli się pobrać, ale na przeszkodzie stawało wielkie obojga ubóstwo, a zdawało im się, iż niemożliwe brać ślubu bez założenia naprzód gospodarstwa. To uprzedzenie doprowadziło ich do rozpaczy i 20 b. m. znaleziono oboje nieżywych, a komisja sądowo lekarska stwierdziła, że dopuścili się samobójstwa przez otrucie się fosforem.

* Gródek 23 lipca.—W dn. 14 i 15 b. m. odbyła się tu konferencja okręgowa, w czasie której urządzono wystawę robót tutejszej szkoły żeńskiej i całego okręgu. Wybrane do urządzenia tej wystawy panie Nawratil, Mazurek i Zielińska dołożyły wszelkich starań, aby przedmioty wystawy w ten sposób ułożyć, że zwiedzający mogli mieć dokładny obraz stopniowego i systematycznego postępu robót ręcznych. Zacząwszy od pończoszek i robót szydełkowych, widzieliśmy różne piękne wyszycia na kanwach, starannie kolorowo wyszywane ręczniki, serwety, fartuszki, koszulki, kaftaniki i wiele innych przedmiotów zdobnych

WUJ MAKSYMILJAN.

3) PRZEZ

JADWIGĘ WITTÓWNĘ.

(Ciąg dalszy)

Opowiadam ci wypadki te po kolei, tak, jak były i jak je złożyłam z rodzinnych wspomnień i z późniejszych zwierzeń Antosi. Wtedy zaledwie domyślałam się, jaką wagę miały różne drobne w około mnie zdarzenia.

Maksymiljan wrócił, zdaje się, zupełnie nawrócony i przekonany wymową matki, a jednak, czy uwierzysz, tego samego dnia powiedział Antosi, czem dla niego była, i z dziewczęcych ust jej wydarł wyznanie uczucia, które stało się już teraz jej życiem.

Dora gwałtownym ruchem opuściła ręce na kolana, a Jadwiga gorzko się uśmiechnęła.

— Powiesz, że był nieuczciwym człowiekiem, — rzekła młoda kobieta, odgadując myśl przyjaciółki — twoje „samo światło“ zaćmiło się trochę, zaczynasz mnie rozumieć, a jednak on nie popełnił nic nieuczciwego. Bo kiedy ona, trwożna i nieśmiała, wyraziła obawę, że nie powinien zniżać się ku niej, biednej, nikomu nieznanej, wtedy Maksymiljan nie łudził jej obietnicami, nie objął powtórnym uściskiem, którego słodyczy zakosztował przed chwilą, ale powiedział otwarcie:

— My nigdy, droga moja, mężem i żoną nie będziemy, nam się rozstać trzeba i to jak najśpieszniej.

A ona, odurzona jego słowy, odsunęła się tylko dalej od niego i nie zapytała nawet, po co mówił jej tyle o swojej miłości, po co przysięgał, że kochać ją będzie do ostatniego tchnienia.

Maksymiljan istotnie miał szczery zamiar rozstać się natychmiast z nią i z nami, wyjechać i nigdy już jej nie widzieć, bo tego wymagała przyzwoitość i wzgląd na nią. O to, by sam miał zapomnieć, nie dbał wcale.

Zapomnieć, że kochał taką doskonałą kobietę, piękną jak posągi, które czcił, a duchem tak mu blizką, i dlaczego zapomnieć, kiedy słodszą mu była nad zapomnienie jej pamięć i owa chwila wciąż w myśli przytomna, gdy pokonaną wzruszeniem a szczęściem rozpromienioną, idealną swą kochankę objął ramiony i pocałował.

On mówił prawdę, zapewniając ją o długotrwałej, niewygasłej miłości, która miała mu być gwiazdą przewodnią, życia jego tłem i ozdobą.

— Nie napróżno jest się „prawdziwym humanistą“ — mówiła dalej Jadwiga, ożywiając się. — Okazał wiele słabości charakteru, bo został w domu naszym, póki Antosia nie wyjechała; wzajemne ich dręczenie się trwało jeszcze dwa tygodnie. Antosia naturalnie postanowiła unikać wszelkiej z nim rozmowy sam na sam, ale czy podobna uniknąć tego, kogo myślą upartą szuka się mimowoli, czy można odwrócić od kochanej twarzy oczy stęsknione?

W spokojnym romansie mego życia nie było podobnych walk i burz, dla tego odpowiedzieć nie umiem, wiem tylko, że Antosia z początku słuchała w milczeniu śmiałych słów jego, potem odpowiadała nieśmiało, potem wyspowiadali sobie wszystko, co serca czuły, zajrzeli oczyma w głębinę duszy i skończyli na serdecznem uściśnieniu ręki, a to wszystko wobec dyskretnego świadka, którym ja byłam.

Podejrzywałam zawsze Antosię, że okazywała więcej męztwa, niż go miała w istocie, i że ten wysiłek mścił się na niej później. Myślę, że nie było i nie ma na świecie kochanka okrutniejszego nad Maksymiljana. Gdybyś ty była słyszała, jak wygłaszał przed nią najstraszniejsze rzeczy z klasycznym spokojem, z tą pewną miarą, jak sam mawiał, a ona tłumiła bunt serca, które się oburzało na jego słowa.

Raz była bardzo smutna, bardzo zgnębiona i przyznała, że nie przeżyje dnia, w którym on się ożeni; że zgodziłaby się z radością niemal na wieczną rozłąkę, gdyby nie myśl, że musi ustąpić go innej kobiecie.

On się uśmiechnął na te dziecinne troski i rzekł:

— A cóż to przeszkadza naszej nieśmiertelnej, wzniosłej miłości, że mogę mieć żonę?

Było to tak naiwne i tak potworne, że Antosi zabrakło sił na odpowiedź i przekonanie go, ale chłodne jego słowa zadały jej cios ciężki.

— Jednak to wielka przykrość — rzekł jej dnia pewnego — że nie mogę dotknąć twej ręki bez obawy, że podłość popełniam.

Było to w przeddzień jej wyjazdu, w przeddzień takiego rozstania, po którem można się spotkać tylko wtedy, gdy duchy, z ziemskich pęt oswobodzone, zdolne są już spokojnie w przeczystej miłości obcować ze sobą i cieszyć się sobą.

I nic innego w takiej chwili nie miał jej do powiedzenia, prócz wyznania, że *przykrość* mu sprawia zetknięcie jego pogańskich uczuć z chrześcijańsko-moralnem pojęciem obowiązku.

A jednak pewna jestem, że bolał mocno i żal mu było samego siebie, ale w bólu była radość, że danem mu jest doznać rozkoszy i cierpień świętego ognia; o tem, co ona czuła, nie pomyślał, powiedział tylko wspaniałomyślnie:

— Chciałbym, abyś była tak szczęśliwa, jak na to zasługujesz, ty piękna, mądra, dobra pani moja!

Więc czcił ją na kolanach, a nie zapytał, w jaki sposób ona bez niego może być szczęśliwą. Więc humanistyczna pobłażliwość jego i klasyczny spokój godziły go z myślą, że ta kobieta, wyższa duchowo od wszystkich dotąd poznanych, znajdzie owo szczęście przy boku miernej wartości człowieka, prawdopodobnie nauczyciela w tym samym pensjonacie, dokąd wraca przykuta wdzięcznością za otrzymane wychowanie. Więc Beatrice powinna była nią zostać do końca, wyjść za mąż, mieć dzieci, a może i umrzeć wcześnie, zostawiając mu urocze wspomnienie, wiecznie młode, wiecznie żywe, z którem nic wspólnego nie będzie miała jakaś Gemma Donati, poślubiona mu z konieczności i w imię jakiejś idei nie każdemu zrozumiałej.

Jadwiga umilkła, połnemi łez oczyma spojrzała na Dorcię. Panienka była także zasmuconą.

— Pojmuję teraz — rzekła po chwili — że Maksymiljan Niemira jest ci niemiłym. Musiałaś bardzo kochać Antosię. Powiedz mi, cóż się z nią stało?

— Z tych jego nadziei — odparła Jadwiga — ona jednej tylko uczyniła zadosyć. Umarła w rok niespełna i konała wtedy, gdy inna kobieta zabierała jej wobec Boga i ludzi skarb jej jedyny...

— A jakież to na nim uczyniło wrażenie? Czy wiedział o jej chorobie?

— Wrażenie? — rzekła żywo Jadwiga. — Powinnaś już była stworzyć sobie obraz tego człowieka, a wtedy sądziłabyś o wrażeniu.

Na razie nie wiedział o niczem, nie zajmowały go jej losy. Odkąd mu znikła z oczu kobieta, a sam duch pozostał, nie zapytał ani razu, co się z nią dzieje. Nikt też nie spieszył uwiadomić go.

(Dalszy ciąg nastąpi).

baftem i pięknemi koronkami. Wystawa ta świadczy o skrzętnej pilności i żmudnej pracowitości uczennic, jakoteż o niezwykłej staranności, wytrwałości i nader umiejętnem i troskliwem traktowaniu tych robót ze strony naszych pań nauczycielek, którym też należy się za to szczere uznanie.

KURJER DYECEZJALNY.

* Do obszaru gr. kat. archidjecezji lwowskiej przydzieliła kurja rzymska następujące miejscowości należące dotychczas do djecezji stanisławowskiej: Bołszów, Halicz, Demianów, Dębowce, Zatuków, Kryłos, Niemszyn i Tustań. Natomiast przyłączono do djecezji stanisławowskiej: Międzygórki, Hnilcze, Dryńczów, Szwejków, Tołstobaby i Horożankę.

KURJER KĄPIELOWY.

* Rabka dnia 22 lipca. Gdy po wspaniałych uroczystościach krakowskich i spiekocie miejskiej, znalazłem się wśród pól i lasów a odetchnąłem tutejszem balsamicznem powietrzem — pomyślałem sobie — no! przynajmniej w tem górskiem ustroniu przestanę żyć recenzenta życiem — gdzie tam! próżna nadzieja i oto pukam do gościnnych łamów Waszego pisma, ufając, że stanie się według słów Pisma: „Pukajcie a będzie Wam otworzono“! Równocześnie ze mną podążyła tu na wilegiaturę połowa a przynajmniej trzecia część nadobnych Krakowianek, uroczych Warszawianek i dzielnych Wielkopolanek. Rabka zawrzała niebywałem życiem — gwarem setek dzieci, towarzyszących im matek, ciotek, babek! Kiedy niekiedy spotyka się czarne indywidua: są to nieliczni niestety reprezentanci płci brzydszej. Za to niedzielne pociągi — przywożą nam ojców i mężów, spragnionych widoku swych pociech. Pogoda, jak na góry dość nam służy; mieliśmy tu kilka dni prawdziwie upalnych. To też życie towarzyskie wre w najlepsze. Niezliczone rozrywki, które tu nęcą ludzi chciwych wrażeń, trudno wymieniać. Perełką w swoim rodzaju był koncert otwierający sezon obecny, urządzony w dniu 16 b. m. staraniem znanego Wam dobrze słowiczka krakowskiego panny Stanisławy Heumannówny z łaskawym współudziałem panny M. Kodomaźnikówny z Krakowa, pani R. i pana L. z Warszawy. Zapełniona po brzegi doborową publicznością sala, dała miarę sympatji, jaką się cieszy nasza milutka śpiewaczka. Wyborowy program i wyborne tegoż wykonanie, mogło zadowolnić nawet wybrednych słuchaczy. Szczególniej wykonanie wdzięcznej piosnki szwedzkiej Daustroma i wspaniałej arji z „Freischütza“ Webera, rozentuzjazmowało publiczność, która witała i żegnała koncertantkę przeciągłemi oklaskami. Wytworna deklamacja p. R., znakomita gra na skrzypcach artysty-amatora p. L. i pełna dobrego zrozumienia i biegłości gra p. R. tworzyła wdzięczną całość. W dniu 20 b. m mieliśmy kiermasz na rzecz szpitalika dzieci skrofulicznych, będącego pod dostojnym protektoratem ks. Marceliny Czartoryskiej i prof. Jakubowskiego. Kiermasz urządzony staraniem p. Michałowskiej, odbył się przy cudnej pogodzie i licznym zjeździe z niesłychanem jak na Rabkę powodzeniem, gdyż przyniósł dochodu brutto 400 złr. Wieczorem na *reunionie* stanęło do kadryla 40 par. Rzecz niesłychana i niebywała w Rabce. Z wybitnych osobistości bawi tu ks. Puzynina z wnuczką; hr. Stanisławowa Dzieduszycka z rodziną; pani z Jełowickich Michałowska, pani Rodes z ks. Mirskich, p. Gutowska, mecenas Jakubowski, Hajdukiewicz, Starzewski, hr. Roniker, hr. Ledochowski i wielu innych. Obecnie cieszymy się bytnością trupy p. Lasockiej i zapowiedzią dwóch koncertów Miłaszewskiego, barytona, i Florjańskiego, znanego tenora opery praskiej. Podobno i teatr amatorski w zapasie. Jak widzicie nie brak tu wrażeń — oby tylko nerwy nasze wzmocnione tutejszem powietrzem i kąpielami nam dopisały, a byłoby nam tu — no! nie wiem czy jak w niebie.

Ypsylon.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała stałego nauczyciela Mikołaja Czemeryńskiego, w Worobijówce, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kurowcach; tymczasowego nauczyciela Franciszka Czechowicza, w Pokropiwnie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Pokropiwnie; tymczasowego nauczyciela młodszego Franciszka Ostaszewskiego, w Strzyżowie, stałym nauczycielem młodszym trzyklasowej szkoły etatowej w Strzyżowie; tymczasowego nauczyciela religji mojż. Abrahama Bera dw. im. Rosenbluma (false Pommeranca) w Jarosławiu, stałym nauczycielem religji mojżeszowej w szkole etatowej sześcio-klasowej żeńskiej w Jarosławiu: tymczasową nauczycielkę Felicję Hanulównę, w Weryni, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Weryni; tymczasową nauczycielkę młodszą Felikse Kaszelewską, w Haczowie, stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filialną w Jabłonicy polskiej.

NEKROLOGJA.

† W dniu 24 b. m. zmarła w Warszawie ś. p. Ludwika z Jędrzejowiczów Ciechomska, córka ś p. Józefa Kalasantego Jędrzejowicza i ś. p. Ludwiki z Chopinów, rodzonej siostry Fryderyka. Nieboszczka swego czasu dała się poznać z talentu rzeźbiarskiego, który uprawiała z wielkiem powodzeniem, dopóki obowiązki żony i matki nie kazały jej wyrzec się dłuta. Obowiązki te ceniła wysoko i pełniła wzorowo; była kobietą zacną w całem tego słowa znaczeniu, kochaną i szanowaną przez wszystkich, którzy ją bliżej znali. Po stracie męża nie przestała dokoła ogniska domowego skupiać rodziny, która przez zgon jej ciężką nad wyraz poniosła stratę.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* Przed kilku dniami grono zaproszonych znawców w pracowni malarza St. Wolskiego, oglądało świeżo wykończone płótno, zamówione przez hr. J. Potockiego. Za treść do obrazu posłużyło artyście pole Mokotowskie, z koniem wyścigowym „Melbourne“ na czele. Obraz z pracowni będzie wysłany wprost do dóbr hr. P.

Rozmaitości.

Zabawny pojedynek. Dr. Noe Berry, lekarz w Louisville i bogaty farmer, John Blankenberger, pokłócił się o coś... Doktor uparcie utrzymywał iż farmer mu ubliżył i zażądał odeń przeproszenia na piśmie. Blankenberger odmówił, wskutek czego wyzwany został na pojedynek. Obaj przeciwnicy w oznaczonym dniu stanęli na miejscu, każdy z rewolwerem w ręku, gdy nagle Blankenberger, ku zadziwieniu wielkiemu sekundantów zawołał do doktora: „Zatrzymaj się pan, nie strzelaj... Byłbym w rozpaczy, gdybym pana zabił, a nadto nie mogę sam pozbawić żony mojej i dzieci opiekuna. Podpiszę wszystko, czego żażądacie“. A potem czułego serca farmer podpisał przeproszenie i tym sposobem zakończył się jedyny w rocznikach Kentucky pojedynek!

Przerażające odnalezienie dziecka. „P. Lloyd“ donosi o wzruszającej scenie na ostatnim jarmarku w Török-Becse. W godzinie południowej siedziało kilku włościan, mężczyzn i niewiast, w cieniu namiotu, gdy się zbliżyła do nich grupa żebrzących cyganów, mając ze sobą ślepe, pięcioletnie dziecko. Jedna z włościanek wyraziła litość nad biednem dzieckiem, którego rysy wielką zdradzały boleść. Gdy ślepa dziewczynka usłyszała jej głos, krzyknęła z całej siły i rzuciła się do nóg, wołając: matko! matko! Kobieta zatoczyła się z przerażenia — przed rokiem zniknęła jej bowiem córeczka, którą opłakiwała jako już umarłą; nie mogła jednak w ślepej żebraczce poznać ukochanej swej córeczki. W nieopisanem wzruszeniu obnażyła pierś dziewczynki i ujrzała znamię, które ją nieomylnie przekonało o tożsamości dziecięcia. Wtedy rzecz się wyjaśniła. Wałęsająca się banda cyganów porwała jej dziecko, wykłuła mu oczy i tak je zeszpeciła, że go własna matka poznać nie mogła. Cyganie zniknęli z oczu zaraz w początku tej sceny, lecz wkrótce ich dogoniono i byliby padli ofiarą zemsty roznamiętnionego ludu, gdyby się nie byli w to wmięszali żandarmi, aby zbrodniarzy odstawić do sądu.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 27 lipca obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Pantaleona i bł. Kunegundy. — Św. Pantaleon był nadwornym lekarzem cesarza Galer-Maksymiljana. Nawróciwszy się do wiary św. odziedziczony swój majątek rozdał na ubogich. Lecząc ciało chorych razem uzdrawiał ich dusze, nawracając wiele pogan do wiary Chrystusowej. Poniósł śmierć męczeńską r. 305. — Błog. Kunegunda była córką Beli, króla węgierskiego i Marjanny cesarzówny greckiej Poślubiona została książęciu polskiemu Bolesławowi Wstydliwemu. Po jego śmierci, z pogrzebowego całuna zrobiła sobie habit zakonny i wstąpiła do klasztoru św. Klary w Sączu, który sama przedtem była zbudowała i tam dokonała świątobliwego żywota roku 1292.

Kalendarz. Dziś św. Pantaleona, męczennika i bł. Kunegundy; jutro: św. Inocentego.

Kalendarz historyczny. 27 lipca 1697 roku: Elekcja Augusta II. — 1806 roku: Napoleon I. wjeżdża do Poznania.

Ksiądz Biskup z Tunisu, bawiący od kilku dni w gościnie u księżny Marceliny Czartoryskiej, odprawił w dniu wczorajszym o godz. 9 rano Mszę św. w kaplicy, odrestaurowanej kosztem księcia Władysława Czartoryskiego w baszcie Florjańskiej. Na mszy św. znajdowali się: książę Władysław, ks. Marcelina i ks. Marceli Czartoryscy, hr. Zamoyscy z Lubomli, pani Poradowska, oraz grono pobożnych, o ile kapliczka pomieścić ich mogła. Po nabożeństwie ks. Biskup z Tunisu zwiedzał Muzeum XX. Czartoryskich, oprowadzany osobiście przez księcia Władysława.

JM. rektor Korczyński ma się znacznie lepiej i jest nadzieja, że za dni kilka będzie mógł już opuścić mieszkanie.

Mistrz Matejko wyjechał do Krzesławic.

Hr. Engeström, sekretarz „Towarzystwa przyjaciół nauk“ w Poznaniu, przybył z Rapperswylu do Krakowa.

P. Redaktorowa Chylińska wyjechała na letni pobyt do Krynicy.

P. Natalja Krzyżanowska, znana literatka, bawi w Krakowie, w przejeździe do wód krajowych.

Dr. Kusztelan, dyrektor banku „Związku spółek zarobkowych“ i Towarzystwa ubezpieczeń „Westa“ w Poznaniu, bawi od dni kilku w Krakowie w sprawach teatru poznańskiego.

Dr. Władysław Leszko, adwokat krajowy, znany w szerszych kołach naszego miasta, ciężko zaniemógł w Gleichenbergu, dokąd udał się kilka tygodni temu dla kuracji. Wiadomość ta, nadeszła wczoraj do Krakowa, wywołała szczere współczucie wśród inteligencji miejscowej.

Z Zakopanego donoszą nam, że wkrótce odbędzie się tam zabawa na rzecz podniesienia teatru Poznańskiego. Myśli tej szczerze przyklasnąć należy, nie mniej też gorącej agitacji w innych kąpielach krajowych za nabywaniem udziałów „Pomocy“. Wątpić nie można, że obok galicyjskich gości, także kongresowiacy przyczynią się do odwrócenia klęski upadku, grożącej narodowej scenie wielkopolskiej.

W Kasynie wojskowem żegnali onegdaj oficerowie krakowskiej załogi kolegów swych z 1 pułku artylerji polnej, który dziś opuszcza nasze miasto, udając się do Przemyśla.

„Wspaniała“ dwupiętrowa kamienica, pomnik dbałości krakowskiej Rady miejskiej o pamiątki narodowe, ma być tylko pierwszą z szeregu budowli, jakie wkrótce staną u stóp Wawelu. Jak nas wczoraj bowiem zapewniano ze sfer kompetentnych magistratu krakowskiego, właściciele sąsiednich placów zamierzają również przystąpić do budowli domów. Wedle naszego mniemania kamienica już zbudowana, jak i domy budować się mające, z powodu ścieku wody z góry podwawelskiej, będą niezdatne do zamieszkania i ze względów zdrowotnych budownictwo nie powinno choćby dalszych planów zatwierdzać. Przytem Rada miejska niech raczy pilnie to rozważyć, czy godzi się przez takie budowle oszpecać Wawel. W każdym razie najuboższa i najbardziej zacofana gmina nie dopuściłaby do czegoś podobnego.

Proszono nas o zaznaczenie, że wystawione w Szkole sztuk pięknych obrazy wykonali prywatnie uczniowie VI. i V. kursu. Wychowańcy działu kompozycyjnego czyli t. z. szkoły mistrzowskiej tym razem wcale w Wystawie udziału nie wzięli.

Kurs rysunkowy. Według oświadczenia p. ministra wyznań i oświaty i w b. r. szkolnym 1890/91 w półroczu zimowem odbyć się ma w Krakowie przy państwowej wyższej szkole przemysłowej pięciomiesięczny kurs rysunkowy dla nauczycieli ludowych, celem przysposobienia ich dla uzupełniających szkół przemysłowych.

Na frekwentantów wspomnianego kursu mają być wybrani, stosownie do intencji ministra oświaty, przedewszystkiem nauczyciele z tych miejscowości, gdzie uzupełniające szkoły przemysłowe już się znajdują, lub wkrótce będą otwarte. Na podstawie powyższego reskryptu minsterjalnego odniosła się Rada szkolna krajowa do komisji krajowej dla spraw przemysłowych z prośbą o sporządzenie wykazu tych miejscowości, w których takie szkoły się znajdują, lub zostaną otwarte.

Komisja przemysłowa uznała, iż jako najpilniej potrzebujące obecnie przysposobienia sił nauczycielskich do nauki rysunków przedstawiają się miejscowości: Biała, Brody, Gorlice, Gródek, Jarosław, Sanok, Śniatyn, Stryj, Tarnopol i Wieliczka. Następnie pożądanemby było wysłanie kandydatów z Grybowa, Korczyna, Łańcuta, Wilamowic, Zywca. W tych miejscowościach istnieją już praktyczne szkoły rękodzielnicze, czyli tak zwane warsztaty wzorowe, więc okoliczność ta tem bardziej czyni potrzebnem przysposobienie dla nich nauczycieli, uzdolnionych do metodycznego udzielania nauki rysunków. W końcu zaleciła jeszcze Komisja uwadze Rady szkolnej krajowej miejscowości: Błażowę, Czortków, Horodenkę, Kamionkę Strumiłową, Kosów, Myślenice i Złoczów.

Niemałą energję rozwinął magistrat w ostatnich czasach na placu św. Ducha, gdzie budynek akcyzowy odnowiono i wybielono z zewnątrz ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich obywateli naszego grodu, którzy w budynkach miejskich, nie wyłączając nawet ratuszowego przywykli widzieć największej brudu i śmiecia. O ile więc tę wyjątkową gorliwość pochwalić należy, radzibyśmy bardzo, aby odnośne organa zajęły się także tuż opodal położonym Małym Rynkiem. Niema na to żadnego przepisu, aby p. Fritsch i inni właściciele domów ignorowali odwieczne rozporządzenia magistrackie, co do utrzymywania w porządku realności.

Zwracaliśmy również uwagę, że stragany przekupek winny być doprowadzone do jakiegoś ładu. Drewniane budki nie mogą przecież wiele kosztować, a dłuższe tolerowanie obecnych i zlew nieczystości w samym środku Małego Rynku, nie powinny być cierpiane.

Z teatru. Dziś daną będzie w teatrze piękna opera Gounoda p. t. „Faust“. Rola tytułowa spoczywa w ręku p. Jerzyny, Małgorzatą będzie p. Józefa Kurcówna, Sieblem pani Radwan, Mefistem p. Koncewicz. W operze bierze także udział balet.

Fenomen. Na placu Wszystkich Świętych, w lokalu parterowym, pokazuje przedsiębiorca p. Lisymak ciekawej publiczności: „Potworną rybę“, zwaną „Syreną“. Według afisza, potwora tego wyłowić miano z wód zanzibarskich w Afryce. Si non e vero...

Omyłka druku.

W numerze wczorajszym (203) w artykule „Przeciwko wojnie“ str. 1, szpalta 3, wiersz 42 od dołu, wypuszczono następujące zdanie: *4) Nauka Chrystusa dana światu całemu w Nowym Testamencie;* dalej na tej samej stronnicy 1, szpalta 4, wiersz 44, od góry niepotrzebnie wkradł się wyraz: *„innych“*.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 24 lipca.

Hotel Saski: Józef Haller z Obrembszczyzny, Ludwika Popławska z Stróża, Stanisław Wysocki z Jasienicy, Anna Niemirycz z Uhruska, Michał Reuter z Wiednia, ks. Andrzej Sawicki z Koropuża, Regina Morzkowska z Warszawy, Walerja Nowolowska z Wolbruma, Tomasz Krosnicki z Radomia, Karol Eiserhardt z Magdeburga, M. Szymanowski z Kijowa, Leon Gajewicz z Łodzi, Andrzej Smolikowski z Warszawy, Adolf i Robert Ziegler z Warszawy, Artur Zelski z Rosji, Otto Grossmann z Wiednia, L. O. Toucher z Cognacu.

Hotel pod Różą: Natalja Siekierska, żona notarjusza z Król. Pol., Antoni Jałkiewicz, właś. ziem. z Król. Pol., Teodor Kolbicki, obyw. ze Złoty, Stanisław Mrozowski, urzędnik ze Lwowa, Józefa Choder, żona urzędnika z Warszawy, Albert Janiszewski, obyw. z Lublina, Janusz Krzewski, właś. dóbr z Poznania, Emma Raniszewska, żona notarjusza z Ciężkowic, Julja Albrecht, obyw. z Król. Pol., Róża Flatau, obyw. z Częstochowy, Ludwik Patzy, komisarz z Strzyżowa.

REPERTUAR TEATRU LWOWSKIEGO W KRAKOWIE.

W niedzielę dnia 27 lipca: Po raz ostatni w tym sezonie *Piękna Helena*, operetka w 3 aktach Offenbacha, — w trzecim akcie nowe tańce wykonają panna Sachsówna i p. Hoffmann.

Ostatnia poczta.

W angielskiej Izbie gmin, przy drugiem czytaniu bilu o Helgolandzie oświadczył Gladstone, że nie chce obalać ugody niemiecko-angielskiej, jako korzystnej dla obu kontrahentów, ale rząd starając się poprzednio o zezwolenie parlamentu na ustępstwa terytorjalne, stwarza precedens, który mógłby zgubne mieć skutki i dlatego to on w dalszych nad bilem obradach udziału brać nie będzie.

Izba gmin odroczyła debaty nad bilem helgolandzkim do dnia dzisiejszego.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Budapeszt 26 lipca. Przy sposobności ślubu arcyksiężniczki Marji Walerji ministrowie Barosz i Wekerle otrzymają order Leopolda, minister sprawiedliwości zaś Szilagyi otrzyma godność tajnego radcy. Oprócz tego odznaczenia orderowe otrzyma cały szereg ludzi zasłużonych na polu sztuki, nauki i przemysłu.

Serajewo 26 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Rady gminnej zaprojektował dotychczas opozycyjny radca Essad-Effendi-Kulawicz wniosek, żeby stolica kraju wystawiła ministrowi Kallayowi godny pomnik. Wniosek przyjęto jednomyślnie. Minister Kallay sprzeciwia się przecież temu projektowi stanowczo.

Berlin 26 lipca. Postanowiono ostatecznie, że kanclerz Caprivi będzie towarzyszył cesarzowi w jego podróży do Rosji. Cesarz uda się statkiem do Rewlu, gdzie wyląduje dnia 17 sierpnia. Ztamtąd dalsza podróż odbywać się będzie lądem do Narwy, która ma być widownią rosyjskich manewrów wojskowych, mających się odbyć podczas pobytu niemieckiego cesarza w Rosji.

Paryż 26 lipca. Lekarski buletyn o zdrowiu jenerała Saussier mówi, że stan nie zmienił się w niczem.

Paryż 26 lipca. Chilijskie poselstwo donosi, że porządek w obwodach siarkowych został przywrócony. Niepokoje pomiędzy strejkującymi robotnikami w Valparaiso, stłumione zostały przez władze publiczne.

Bruksela 26 lipca. Na szczególne życzenie króla, cesarz Wilhelm zabawi przez trzy dni w Belgji. W Ostendzie, Gandawie, Antwerpji i Brukseli czynią się wielkie przygotowania na przyjęcie cesarza niemieckiego.

Bruksela 26 lipca. Izba przyjęła konwencję z państwem Congo. Francja dotychczas urzędowo się nie sprzeciwiła.

Londyn 26 lipca. Biuro Reutera donosi z Konstantynopola: Rosyjski poseł wręczył Porcie notę, w której rząd rosyjski oświadcza, że ustępstwa w sprawie bułgarskich biskupów, poniżają sułtana. Żądania Bułgarji były poprostu manewrem, dążącym jedynie do tego, żeby upewnić panowanie księciu Ferdynandowi. Nota dodaje w końcu, że takie uprzedzające stanowisko ze strony Porty dla Bułgarji, której rząd, jak wiadomo, wrogo jest względem Rosji usposobiony, nie jest bynajmniej aktem natury przyjaznej i może mieć bardzo poważne konsekwencje.

Belgrad 26 lipca. W skutku przedstawień ekumenicznego patrjarchy i synodu, wywołanych naciskiem ze strony Serbji i Grecji, sułtan zgodził się, żeby sprawę nominacji bułgarskich biskupów w Macedonji jeszcze odroczyć.

Belgrad 26 lipca. Od Garaszanina najwidoczniej pochodzący artykuł we wczorajszem „Videlo“ wyłuszcza powody, dla czego partja postępowa rozpoczyna akcję na nowo. Nie ma ona bynajmniej celu dostać się do steru rządu, ponieważ zadanie rządzenia uważałaby za ciężar. Ambicje partji postępowej są skromne. Chce ona tylko wpłynąć na politykę zagraniczną, żeby Serbowie ze swojem imieniem, swoją histoją i swemi aspiracjemi uznali, że są w pierwszym rzędzie Serbami, że jeszcze na nich czas nie przyszedł, iżby mieli przywodzić wielkim słowiańskim szeregom, że wreszcie każda kropla serbskiej krwi powinna być wylana jedynie na serbskiej ziemi w obronie serbskich interesów.

Belgrad 26 lipca. Do powrotu Garaszanina kierownictwo partji postępowej objął komitet złożony z najwybitniejszych członków stronnictwa. Ten sam komitet czuwać ma nad organem partji „Videlo“. Avakumowicz nie chce bynajmniej zlania się ze stronnictwem Garaszanina.

Sofja 26 lipca. Zupełnie nieuzasadnione są rozszerzane starannie pogłoski o rzekomem straceniu pewnej liczby oficerów, podoficerów i żołnierzy w Sofji, zarówno jak i o innych egzekucjach wojskowych w Plewnie i Vrace. — Minister Ziwkow, który niedawno wyjechał był do Burgas, udał się teraz do Warny, na konferencję ze Stambułowem o sprawach bieżących. Książe Ferdynand oczekiwany tu jest za dwa tygodnie.

Lizbona 26 lipca. W Izbie panów postawiono wniosek podwyższyć o 6 proc. wszystkie należytości z wyjątkiem czynszów, długu publicznego i podatku dochodowego.

Rzym 26 lipca. Ajencja Stefaniego donosi z Gwatemali, że rzeczpospolita San Salvador wypowiedziała jawnie wojnę.

Wiedeń 25 lipca. Usposobienie giełdy stałe. Akcje kredytowe 304·—. Akcje Länderbanku 228·40. Złota renta 102·15. Renta majowa 88·45.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 25 lipca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	88	45	Obl. ind. gal..	—	—
srebrn. „	89	45	4½% Obl. Poż.		
4% złota.	109	10	kraj. galic..	—	—
5% pa. nie.	101	25	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	982	—	Za.kr. z. 36-l.	—	—
„ kredytowe	303	70	4½% Listy zas.		
Londyn	116	05	Banku kr. g..	—	—
Napoleony	9	21½	Akc. Länderb..	228	40
Dukaty	5	51	„ kol. Kar.-L.	202	50
Marki	56	75	„ „ lw.-czer.	229	75
5% Ren. w. pap.	100	10	„ „ połudn..	137	25
4% „ „ złota	102	15	Ruble	136	63
Losy prem. w..	139	90	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 25 lipca.

Bank. austr....	175	95	4% Lis. lik. pol.	67	40
Krótki Wiedeń	175	75	Ak. kol. Kar. L.	89	—
Banknoty ros..	240	45	austr. kred.	167	60
5% Lis. zas. pol.	70	30	Ultimo Ruble.	240	25

JAK W ŻYCIU.

106) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Niczego nie wiedząc o tych podróżujących, o ich życiu przeszłem i ich stosunkach, nie mógł zbudować żadnego logicznego rozumowania. Sam nie wiedział co o tem myśleć. Jednak jakiś instynkt nieokreślony podszeptywał mu, że mordercą był albo oberżysta tego domu, albo towarzysz podróży pani Readish.

Od rana do nocy i od nocy do rana, myśli te rozsadzały mózg Franciszka. Jak wszyscy fiksaci, wracał uporczywie do owych wspomnień. Zwolna jego rozjątrzenie, skierowane zrazu li do sędziów, przeniosło się w całości na tego, który był właściwie jedynym sprawcą jego obecnej niedoli. Nakoniec cztery lata przeminęły i więźnia na wolność wypuszczono. W dniu, kiedy się przed nim otworzyły bramy cytadeli nowojorskiej, otrzymał rozkaz najsurowszy do dni ośmiu opuścić Stany Zjednoczone. Chevrin błagał i otrzymał przedłużenie do dwóch tygodni. Chciał oto wrócić do Willow-Creek, zobaczyć ów dom fatalny, wybadać tegoż mieszkańców, jeżeliby szczęśliwym dla niego trafem zastał jeszcze na miejscu tych samych ludzi, co wtedy w domu się znajdowali.

Pojechał koleją do Pierre. Ani chwili nie zatrzymując się w miasteczku, pociągnął dalej przez prerją. Na szczęście w *log-house* byli dotąd ci sami oberżyści. Pochodzili oni oboje z Irlandji, mąż i żona; gorliwi katolicy, kochani i szanowani wielce przez *ranchmen'ów* okolicznych. Tych ludzi najspokojniejszych niepodobna było posądzać o morderstwo. Pociągnął ich za język, przekonany z góry, że ani się w nim domyślą, ani im się to nie przyśni, żeby ten człowiek blady i wynędzniały w murach więziennych, z rozczochraną, ciemną brodą, mógł być owym chwackim, eleganckim Francuzikiem, który tak dzielnie dopomagał do wszystkiego *cow-boy'om*. Oh! oboje pamiętali doskonale ową noc przeklętą! Zajechała do nich dama piękna i bogata, pani Readish z pokojową, której było na imię Nelly i ze swoim sekretarzem Rolandem Salbert. Tak mąż jak i żona połykali z ciekawością namiętną i nienasyconą wszelkie szczegóły procesu, a w końcu wyrok wydany na domniemanego mordercę. Gadatliwa z natury, a nader rzadko znajdując równie chętnych słuchaczy, Irlandka gadała a gadała. Biedna ta pani Readish! Zostawiła, jak piszą w dziennikach: „interesującą sierotę", która kończy edukację w jednym z klasztorów nowojorskich. Musi być bardzo ładna, jeżeli podobna do matki. Poczciwa kobiecina gdyby umiała, dziś odmalowałaby nieboszczkę! Była śliczna, wiotka jak trzcina, z olbrzymiemi włosami, niby złoto roztopione... No! łagodną nie była... co nie, to nie! Nie długo przed wtargnięciem rabusiów, jakaś kłótnia gwałtowna była wybuchła na pierwszem piętrze.

Franciszek słuchał namiętnie. Teraz każde słowo niemal potwierdzało jego domysły. Mordercą mógł być tylko ów Roland Salbert. Czyż wszystko go nie potępiało? Ale gdzie go szukać, jak mu dowieść? Wprawdzie rozumowania Paryżanina nie spoczywały na fundamencie niewzruszonym, ale pewien instynkt ostrzegał go, że nikt inny, tylko ów towarzysz podróży uśmiercił panią Readish. Wszak wraca do Francji? Skoro osiedli się w Paryżu, musi odszukać winnego! Jak? którędy? Chevrin sam sobie z tego dokładnej sprawy nie zdawał. W jego mózgu podnieconym, tysiące projektów powstawało chaotycznie i znikało. Nazwisko Salbert dość niezwykłe. Jak zacznie badać, szperać na prawo i lewo, tak coś przecie odkryje.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 26/7.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	136	—	137	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	56	25	57	25
20-to frankówka złota	9	20	9	30
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	102	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	98	25	99	25
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	99	—	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	75	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	98	—	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	95	25	96	25
4½% „ „ „ „ „ . .	100	—	101	—
5% „ „ „ „ „ . .	100	25	—	—
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	107	—	107	50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	45	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	93	50	94	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef [illegible]. Druk W. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.